

WIKINGOWIE Z TRUSO

I NAMEDA I ULF

Kotara z lnu tkanego w fantazyjne wzory, przedstawiające zwierzyńę łowną i ptactwo gnieźdzące się w niezliczonych ilościach w nieodległych borach widniejących na pobliskich wzgórzach, tuż za wałami obronnymi, szarpnięta czyjaś silną i młodą ręką odsłoniła nagle wnętrze wikińskiego domu, w jego części przeznaczonej na odpoczynek i sen. Oczom starego pruskiego kapłana Kriwe z Nadrowii ukazała się wysmukła, promieniejąca energią i dziewczęcym wdziękiem postać jego córki Namedy, ubranej w jednokolorową spódnicę przewiazaną w talii rzemiennym paskiem. A na śnieżnobiałej płóciennej bluzce otulającej jej naprężone młodością piersi, połyskiwała misternie wyrzeźbiona przez miejscowego mistrza złota kolia. Twarz jej jaśniała wewnętrznym światłem i radością. Nigdzie w pobliskich estyjskich osadach, grodziskach czy strażnicach, nie spotykano dotąd tak drogocennych i kunsztownie wykonanych wyrobów rzemieślniczych. Krokiem smukłonogiej łani zbliżyła się gwałtownie do ojca i wtuliła w jego siwą brodę oraz wyczerpane krótkim oddechem starcze piersi. Poczuł świeży zapach dopiero co wykąpanego w łaźni domowej młodego, dziewczęcego ciała, zroszonego jeszcze kropelkami pary z sauny, gdzie w każdą sobotę dokonywał na swoim wiekowym już organizmie podobnego obrzędu, połączonego jeszcze z chłostaniem cienkimi witkami po plecach. Ich dom stał w pobliżu Placu Wiecowego ale w odosobnieniu, zbudowany według architektury wikińskiej, jednakże poszczególne części domu i jego przybudówki pełniły zupełnie inne funkcje i były wykorzystywane raczej według prastarych pruskich obyczajów.

- Mój rikijs czas złożyć ofiary Żeminie przed pierwszą orką i wypędzeniem bydła na nową trawę. Pergrubi już czeka przy kamieniu ofiarnym na świnię, aby święty ogień w ka-dzielniku przychylny był obfitym plonom.

- Serce moje i gwiazdo pod boskim słońcem zrodzona - odrzekł starzec - zanim po oczyszczeniu i nowym wcieleniu ducha, Łaukosarga zechce przydać świętości wszelkiemu urodzeniu, trzeba - jako powiadasz - pokłon dać matce ziemi w czas przesilenia i odradzającej się roślinności. Uczynimy to niezwłocznie w świętym gaju pod trójdzielnym dębem na kamieniu, w asyście braci ze swymi Krzywulami.

Dziewczyna jeszcze raz uścisnęła ukochanego ojca i wybiegła szczęśliwa z domu w kierunku jeziora połączonego rzeką Ilfing Zalewem Estyjskim gdzie zgromadzili się przybyli niedawno na długich wikińskich łodziach skandynawscy kupcy i żeglarze. A także miejscowi rzemieślnicy ze swymi wyrobami oraz okoliczna pruska ludność ciekawa przybyszów, a przede wszystkim przywiezionych przez nich towarów. Synowie Północy bowiem chętnie handlowali zdobytymi gdzieś w pirackich wyprawach łupami - kosztownościami ze splądrowanych klasztorów, mięsem z upolowanych wielorybów i spożywanym często przez nich tranem, futrami z dzikich zwierząt, a także dzielili się piwem i winem wypijanym w niezliczonych ilościach po każdej wyprawie.

Kilka łodzi kołysało się jeszcze na przybrzeżnej fali, ale dwie już przybiły do brzegu i stały przycumowane do głównego pomostu. Pośród mieszkańców osady przybyłych na powitanie swoich współbraci, którzy byli przecież założycielami tej niezwykle w tych czasach osady, wyróżniał się słusznej postawy i atletycznej budowy ciała wiking Ulf. Mówiono, iż pochodził w prostej linii z jakiegoś królewskiego rodu duńskiego Forkbeardów.

Nad brzeg ze wszystkich stron osady nadciągali ludzie, mężczyźni ubrani egzotycznie w stylu wikińskim i także kobiety oraz dzieci, a przez bramy zwieńczone strażniczymi wieżami zdążała z daleka ludność estyjska. Nameda podeszła sprężystym, ale miękkim krokiem do Ulfa i zaczęła patrzeć z miłością w jego oczy. Niewątpliwie mógł się podobać każdej dziewczynie z wikińskiego rodu, ale córka pruskiego kapłana przypadła mu do serca w szczególny sposób. Spod

wyrazistych, gęstych brwi świeciły jego dzikie oczy, które teraz wypełniała czułość i miłość do tej dziewczyny. Nosił starannie przystrzyżone wąsy i brodę, a na długiej lnianej koszuli przepasanej szerokim pasem, widniał przypięty tajemniczą ręką amulet z oprawionym w brązie kłęb wilka i szmaragdowym oczkiem, a także runowy napis z metalowych nici;



(Król Danii)

Spodnie z grubej wełny związane w kostkach, wpuszczone były w buty z miękkiej, gładkiej skóry ozdobione na zewnątrz fragmentami futerka z jakiegoś dzikiego zwierzątka. I chociaż podczas przesilenia wiosennego promienie boskiego słońca ogrzewały już mocno całą ziemię, ten młody wiking zgodnie z zamorskimi obyczajami swoich przodków nosił na sobie płaszcz z grubej wełny, spięty pod brodą srebrną zapinką. Trzymając w rękach długą włócznię z metalowym ostrzem ozdobionym frędzlami z pomalowanych barwnie rzemieni, a w drugiej ręce róg wypełniony miodem, z którego nieustannie popijał, zacytował głośno ulubione przysłowie.

- Nawet w pole wychodząc, bierzcie oręż, mili,
bo wróg może zaskoczyć was w dowolnej chwili.

Pomachiwał przy tym gwałtownie włócznią, mocno przytulając wpatrzoną w niego Namedę, która westchnęła z nieukrywana wzajemnością i wtuliła się cała w jego miękka koszulę pod obszernym wikińskim płaszczem. Później, patrząc gdzieś poza horyzont jeziora i hen, odległego stąd Zalewu Estyjskiego, dodał w głębokim zamyśleniu.

- Serce moje i myśli błądzą pośród ukwieconych krajobrazów na wysepkach z portami, gdzie przycumowane są wysmukłe żaglowce i kwitną drzewa morwowe, a w oddali słyszać trzepot dzikich gęsi. Gdzie pośród długich wikińskich domów rosną pomarańcze i róże, a na bagnach

Trundhalmu odnaleźć można legendarny "wóz słoneczny" i kamienie z napisami runicznymi, a także przeżyć misterium zorzy polarnej.

Kochankowie przywarli do siebie mocno, zapominając o otaczającym ich świecie i nadchodzącej zewsząd gawiedzi. Tłum narastał i gromadził się w pobliżu jeziora, gdzie przybyli z towarami i łupami wikingowie rozładowywali już swoje skarby i kosztowności, zdobyte podczas wypraw wojennych.

Nagle tuż obok nich w pobliżu jednego ze strumieni przepływających przez całą osadę między domami, rozległ się cichy, ale bardzo wyraźny szept jednego z pruskich kunigas przybyłego na targ z wikingami.

- Kto chce rządzić ludźmi, nie powinien ich gnać przed sobą, ale sprawić, żeby podążali za nim.

Ulf udawał, że nie słyszy tych dziwnych słów wypowiedzianych przez jednego z pogardzanych przez nich pruskich nobiles, ale zapadły mu one głęboko w pamięci. Tymczasem porozkładano wszędzie tuż przy pobliskich domach, gdzie znajdowały się warsztaty tkackie, rogowiarskie, szklarskie, bursztyniarskie, kowalskie czy złotnicze - kramy i stragany z towarami oraz różnego typu wyrobami. Stały tam różnej wielkości gliniane naczynia, stągwie do wina, ozdobne wazy, drewniane beczki i wiadra do noszenia wody z metalowymi obręczami, wagi z licznymi ciężarkami i srebrne denary do handlu, jakaś ceramika nieznanego pochodzenia, łyżwy kościane i raki żelazne do chodzenia po lodzie po zamrożonym jeziorze, mnóstwo prześlików i ciężarków tkackich, futra, buty skórzane. A także wisiały na płotach sporządzonych z ociosanych pni drzewnych, oddzielających poszczególne kwartały zagród-gospodarstw, duże płachty płótna. Wszędzie kręcili się ludzie, biegały dzieci i wałęsały się psy oraz inne oswojone zwierzęta. Zrobiło się gwarno i tłumnie. Z niektórych przycumowanych do nadbrzeżnych pomostów wikińskich łodzi handlowano potajemnie, towary podawane były spod pokładu wprost do głębokich wiklinowych koszy, skórzanych toreb czy też bezpośrednio pod obszerne wierzchnie odzienia kupujących. W oddali

jednak od strony lądu, zamkniętego półkolistym wałem drewniano-ziemnym, po wykładanych dranicami ulicach osady ciągle napływali nowi przybysze, aby wziąć udział w targowisku.

Ulf i Nameda wymknęli się tymczasem ukradkiem do najbliższego domostwa, w którym jego brat wraz z ojcem nazywanym Haroldem Kręposzym prowadzili warsztat rzemieślniczy, zajmując się artystyczną obróbką oraz inkrustacją wyrobów z brązu i złota. Właśnie wystawili przed domem na specjalnie sporządzonym z drzewa i gliny stojaku swoje wyroby, gdy tymczasem młoda para kochanków już przedostała się do najdalszej części mieszkalnej długiego domu, gdzie Ulf wyścielił sobie gniazdo do odpoczynku, długich zamyśleń i dumania, a także do miłości. Zasunęli wiszącą kotarę z tkanego we wzory płótna przypominającego zachód słońca podczas morskiej żeglugi i przytulili się mocno do siebie. Nameda zdjęła delikatnie z Ulfa jego wikiński płaszcz, odpinając mu przedtem zgrabnie zapinkę pod szyją. Położyła płaszcz na drewnianej ławie służącej także do spania, jednocześnie zdejmując z siebie kolorową spódnicę i płócienną bluzkę - pozostawiła tylko ozdobną kolieć na swych sprężystych, pełnych dziewczęcego wdzięku piersiach. Ulf zdjął również błyskawicznym ruchem szeroki, skórzany pas i długą koszulę, pozostając naprzeciw niej z nagim, mocno owłosionym torsem. Dziewczyna przykucnęła z wrażenia, podziwiając jego silną męską sylwetkę wikińskiego wojownika, nie doświadczonego jednakże jeszcze w wyprawach na obce lądy i kraje, o których przecież ciągle marzył. Jej oczy przesuwwały się łakomie wzdłuż jego ciała, penetrując każdy załomek skóry i wyszukując najbardziej wrażliwych i czułych miejsc. On stał naprężony i dumny ze swej nieskrywanej męskości i kiedy za moment posiadał ją zanurzoną całkowicie w swym zachwycie, przyjęła jego czułą i stanowczą miłość z pełnym oddaniem. Kiedy potem leżeli długo na futrzanym pościu, smakując i rozpamiętując rozkosze czarów swojej miłości, dochodziły do nich odgłosy targu na nadbrzeżnych pomostach. Jakieś pokrzykiwania, plusk wody pod wiosłami z łodzi odbijających prawdopodobnie od brzegu, a także pieśni śpiewane przez biesiadujących gdzieś mieszkańców osady i przybyłych z różnych krain kupców, często z całymi rodzinami na wędrownych taborach. W pewnym momencie Ulf sięgnął do drewnianej skrzyni z żelaznymi

okuciami, stojącej pod ławami koło ściany na przeciwko. Po otwarciu jej metalowym ozdobnym kluczem oraz dokładnym przejrzaniu, wyjął naszyjnik z paciorkami z ametystu, kryształu górskiego i krwawnika oraz kilka drachm sasanidzkich i dirhm abbasydów oraz jeden denar bity w Hedeby na pamiątkę.

- Oto ukochana prezenty dla ciebie, a za te pieniądze oprócz pamiątkowego denara z Hedeby, możesz kupić sobie coś na targu. Może teraz wyjdziemy i zobaczymy co się dzieje na tym naszym świecie łez, heroicznych czynów i pełnych godności czasem szlachetnych poczyną.

Było już późne popołudnie. Niebo w promieniach zachodzącego słońca poczerwieniało, a na linii horyzontu utopionego w jeziorze, przechodziło w feerię barw i odcieni perłowej bieli, kadmowej pomarańczy i żółci brylantowej. Powoli jednak gasło i boskie słońce przechodziło w czelusć otchłani Niflheimu, aby tam oświecić świat Thurusów i ogrzewać dla boskiego żywota całą rodzinę Bur, a w szczególności synów Odina, Wilego i Hoda. Nameda poszła ze swoimi skarbami i pieniędzmi w pobliżu targu, a Ulf usiadł na długiej ławie przed swoim domem obok brata i ojca, którzy handlowali właśnie wyrobami ze swego warsztatu złotniczego. Wzrok jego był jednak skierowany na jedną z ulic wyłożoną dranicami, gdzie obok przejeżdżających powozów konnych i odchodzących powoli już z targu ludzi, szła młoda dziewczyna w stroju wikińskim. Mężczyzna znał ją doskonale, bowiem oprócz jaśniejszej urody i niezwykłym wdziękiem postaci, była to znana wszystkim i lubiana powszechnie wśród miejscowego ludu Sigrid, córka Thora ze starego wikińskiego rodu. Ulf często przebywał w ich domu położonym o jedną przecznicę domów dalej, nie tylko dla niezwykłych, często strasznych opowieści tego doświadczonego starca, ale również dla urody Sigrid. Szła ona teraz z dumnie podniesioną głową, nie zważając na hipnotyczny i zazdrosny wzrok Ulfa. Ubrana była w długą lnianą koszulę, poobszywaną w jakieś wzory żółtymi i złotymi nićmi, przepasaną trochę poniżej bioder cienutkim paskiem z koralu bursztynowych i w

zgrzebną pomarańczową spódnicę, która osłaniała jej kształtne wdzięki aż do samych kolan. Na przegubach obu rąk nosiła złote bransolety. Miała ponadto, jak wszystkim było wiadomo, swój kawałek ziemi, który dostała od ojca na własność, gdy już dorosła do założenia samodzielnej rodziny. W takiej ilości, ile zdołała obejść tuż za wałami obronnymi w ciągu jednego dnia, prowadząc na postronku dwuletnią jałówkę. Ponadto znana była z tego, że zajmowała się runo pisarstwem, zbierając opowiadane przez ojca opowieści i sagi wikińskie, aby potem opisać je na kamiennych tablicach gromadzonych w jednej z przybudówek koło domu, specjalnie zbudowanej przez ojca do tych celów. Był to rodzaj biblioteki, do której schodzili się ciekawi różnych opowieści zarówno starsi jak dzieci. Nie wszyscy jednak posiadali dar czytania pisma runowego, co z wielką ochotą czyniła dla nich właśnie Sigrid.

Zmrok robił się coraz gęstszy. W zatokach jeziora przy brzegu osady i poza grodziskiem rozpalono ogniska w specjalnie dla tego celu wyznaczonych miejscach, gdzie poszczególne grupy przybyszów gromadziły się, aby spędzić pozostałą część wieczoru, a często i nocy we własnym gronie i przy sobie tylko znanych obyczajach. Prawowici mieszkańcy osady mieli swoje miejsce na Placu Wiecowym, gdzie zawsze w ściśle określonym miejscu leżały szczapy dużego drewna wyciętego w pobliskich borach. A koło nich stały sporządzone już od dawna ławy, stoły i różnego rodzaju miejsca do siedzenia na wolnym powietrzu podczas prowadzenia obrad lub ustalania ważnych decyzji wyprawowych, albo też rozpatrywania problemów związanych z życiem całej osady. Teraz starszyzna zasiadła w najobszerniejszych i najwygodniejszych ławach przy wielkim i smukłym - niczym łódź wikińska - stole obrad.

- Eryk Czerwony - zaczął opowiadać stary Thorwald - mieszkał w Skandii, lecz popełnił morderstwo i uciekł w pośpiechu statkiem wraz ze swoją rodziną. Odkrył żyzną i bogatą ziemię, a w morzu w tamtych okolicach roiło się od ryb. Nazwał tę ziemię Grenlandią. Jego syn Leif Szczęściarz w czasie żeglugi przybrzeżnej został zniesiony przez sztorm bardzo daleko. Uważano, że dostał się aż do Ameryki Północnej.

- To Leif Erikson wylądował w Ameryce - odparł na to inny ze starszyzny Eyolf Bjarni, wstając z ławy i gestykulując zawzięcie rękami - Wikingowie nazwali ten ląd Vinland może dlatego, że znaleźli tam dzikie winogrona. A może od norweskiego słowa *vin* oznaczającego pastwiska. Kiedy Leif powrócił z wyprawy, wysłał swego brata Thorwalda w nową, odkrywczą podróż. Dopłynął on z 35 ludźmi do wybrzeża Vinlandii, gdzie po założeniu obozu zimowego, ruszył wraz ze swoimi ludźmi dalej, wzdłuż wybrzeża na północ. Podczas lądowania w różnych miejscach na lądzie spotkali oni rdzennych amerykańskich Indian, których nazwali Skrelingami. Podczas bitwy Thorwald dostał strzałę w brzuch a wtedy kamraci zamiast go ratować zawiadomili Odyna, ojca wszystkich bogów i przygotowali mu drogę do Walhalii.

Wszyscy siedzący wikingowie przytaknęli ze zrozumieniem głowami, tylko przebywający w pobliżu pruski kapłan Kriwe kiwał z niedowierzaniem głową. Według niego kniaziowie pruscy też brali udział w wielu wyprawach łupieżczych, ale nigdy nie wypływali tak daleko na pełne morze.

Przy jednym z rozpalonych ognisk tymczasem poza murami osady, słychać było głośnie śpiewy i muzykę opartą na pentatonice i dwutaktowych rytmach. Rozśpiewani z jakiegoś pobliskiego lauku kunigas, tańczyli wokół ogniska uzbrojeni we włócznie dwumetrowej długości z żelaznymi grotami w kształcie liścia, naśladując zapewne walkę podczas wypraw zbrojnych na sambijskie i sudowowskie plemiona. Inni siedzieli na drewnianych pniakach lub balach i pokazywali sobie nawzajem zdobyte lub wykopane gdzieś surowce bursztynowe. A także wyroby z tego cennego kruszcu znanego na całym świecie, bowiem rzymscy dostojnicy znali doskonale trasę wiodącą do krainy Estiów, Galindów i Sudinów, aby przywiezionymi stamtąd bursztynowymi skarbami przyozdabiać potem ubiory rzymskich ekwitów, osłaniać przed dzikimi bestiami z areny łoże i wszelki sprzęt podczas gladiatorских igrzysk.

Jeden z siedzących przy ognisku pruskich kungs w pewnym momencie wstał i zaczął wspominać.

- U ludu sambijskiego nie masz ubogich i niewolnych,

wszyscy wydają się sobie równi. Są to najbardziej ludzcy z ludzi, śpieszący z pomocą rozbitkom i obrabowanym przez piratów żeglarzom. Bardzo są gościnni i przywiązani do swej ziemi i wiary.

W półcieniach zanikających krajobrazów mrocznej tafli jeziora i odgłosów dzikiej puszczy, tylko pryskające w powietrzu iskry ze smolnych konarów drzewnych i czerwone światła ognisk, lizały jeszcze ciemnobrunatny horyzont nieba. Dzień jednak powoli przygasał, oddając władanie nocą bogom z królestwa Asgard w przestrzeni z czasów Ymira, gdy nie było ziemi ani niebios, tylko czeluść z mitycznej otchłani Ginnugagap.

II TAJEMNICA KRIWE

Z chwilą zejścia lodu na rzekach, jeziorach i bagnach, a także z pól wody po stopniałych śniegach, rozpoczynała się *dagis*. Czas pierwszej orki oraz wypędzania stad bydła i owiec na pastwiska. Przedtem jednak w każdej pruskiej zagrodzie odbywały się obrzędy błagalne o obfite plony i ku czci całego panteonu bóstw i rzeczy świętych. Szczególnie bogini ziemi i wszystkiego co się na niej rodzi, żyje i umiera - Żemina, przyjmowała w tym czasie najwyższe hołdy czci i uwielbienia. Przyjęty także od sambijskich i jaćwiegowych ludów obyczaj nawoływania do udziału w uroczystościach poświęconych potężnemu władcy i dobroczyńcy, opiekunowi urodzaju - Pergubriusowi, był dobrze znany i dość powszechnie wśród miejscowego ludu pruskiego używany.

Mężczyźni pod duchowym przewodnictwem najważniejszego w okolicach kapłana Kriwe z Nadrowii, zbierali się w świętym gaju codziennie koło innego gospodarstwa, aby oddać hołd matce ziemi i boskim opiekunom tegorocznych urodzajów. Właśnie przystępowali do ofiarnika przy zagrodzie miejscowego garncarza Witana Wojbora, pochodzącego z rodu nieodległych Mokajnow, który na swoim kole wytwarzał szeroko otworowe garnki o esowatym profilu z ozdabianym załomem brzuśca. Kapłan po trzykroć napełnił drewnianą miseczkę *kauszele* sfermentowanym płynem obrzędowym specjalną drewnianą łyżką *samtis*. Następnie podnosząc miseczkę do góry zaczął wymawiać słowa modlitwy.

- Boże nasz, Pergubriusie ty precz zimę przykrą odganiaj, a raczysz zioła, kwiatki i trawy po wszystkiej ziemi rozmnażać, my teraz ciebie prosimy, żebyś zboże nasze zasiane i które siać mamy raczył hojnie rozmnożyć, aby kłosiso rosło, a wszystek kąkol racz sam podeptać.

Potem ulewając na ziemię trochę płynu z miseczki wypił jej zawartość, a po ponownym jej napełnieniu błagał swego boga o

ochronę zboża, które powinno coraz wyżej rosnąć i dojrzewać - przed gromami, deszczami i gradami. I w chwili onej zaczął prosić również o słońce i piękną pogodę przez całe lato, a także o urodzaj i szczęśliwe doczekanie żniw przez wszystkich mieszkańców gospodarstwa. Po modlitwach zebrani otrzymali odpowiednie ilości napoju, a potem pili i śpiewali pieśni na cześć boga ziemi. Uroczystości trwały często do późnej nocy, a gdy wstał nowy dzień - Witan mógł dopiero rozpocząć pracę w polu. Rozpoczynał więc orkę na kawałku ziemi położonym najbliżej gospodarstwa, zasiewając zboże jare tam gdzie onegdaj były uprawy ogrodowe. Potem przystąpił do uprawiania wszystkich swych ziem rozproszonych po całym lauksie. Dwa bawoły ciągnęły radło umocowane na grządzieli silnie zgiętej ku dołowi i połączonej z ostrym rylcem, który rył ziemię odsuwając ją na obie strony bez tworzenia skib. Wojbor przy tym podśpiewywał wesoło najprzeróżniejsze pruskie piosenki w przedziwnym, mało znanym miejscowej ludności narzeczu. Chodziły wszędzie z ust do ust wieści, jakoby ród jego pochodził z odległej zamorskiej krainy. Inni gospodarze po uczynionych przez Kriwe obrzędach, również przystąpili do wiosennej orki i zasiewu - owsa, żyta, lnu, jęczmienia czy pszenicy.

Po wypełnieniu swojej duchowej misji, pruski kapłan i jego pomocnicy stawali się znowu zwykłymi gospodarzami i ojcami rodzin. Kriwe wrócił do swojej chaty wikińskiej w pobliżu Placu Wiecowego, gdzie spędzał długie wiosenne dni i jakże często nie przespane noce na magicznych obrzędach i przytulaniu ukochanej córki Namedy. Była jednak w jego długim już przecież życiu pewna tajemnica, o której nie wszyscy mieszkańcy Truso wiedzieli. Późnymi wieczorami zdarzało się, iż odwiedzała go inna młoda dziewczyna, zamieszkała podobno w nieodległym grodzie zwanym Cholinem, który zasłynął ze znakomitej organizacji obronnej i pracowitości jego mieszkańców. Znajdował się on na wzniesieniu, otoczony był palisadą z zaostrzonych dużych pni drewnianych i wałami, które miały kształt dostosowany do naturalnych warunków wzniesienia. Wokół majdanu stało kilkanaście chat ze słomianymi dachami, a ochrony przed wrogiem broniła drużyna wojów uzbrojonych w długie włócznie, metalowe dwusieczne miecze i topory z szerokim ostrzem. Trzymali

oni też straż przed obu położonymi naprzeciwko siebie nawieżowymi bramami i w razie niebezpieczeństwa potrafili błyskawicznie zamykać przy pomocy specjalnych dźwigni ciężkie drewniane wrota. Kriwe znał dobrze ten gród i był tam zawsze mile widziany, bowiem często odwiedzał potajemnie swoją drugą córkę Świętosławę. Mieszkała ona w jednej z chat, tuż obok dużej wieży bramowej, która służyła mieszkańcom grodu do wyjścia nad rzekę Ilfing, łączącą jezioro Družno z Zalewem Estyjskim. Koło jednego z drewnianych pomostów stała ich wspólna z mężem Radogostem drewniana łódź, którą często wybierali się na połów ryb lub na targ do pobliskiej osady Truso. Była to klepkowa wiosłowo-żaglowa łódź zbudowana z drewna dębowego, łączonego na drewniane kliniki oraz żelazne nity. Klepki w łodzi sam Radogost uszczelnił zwierzęcą sierścią i wykonał większość prac przy budowie swojej łodzi, przy wydatnej pomocy jednakże członków swojej dużej rodziny.

Pochodziła ona prawdopodobnie od Gunhildy, córki Mieszka I władcy Polski, stąd jego żona Świętosława odziedziczyła za przyzwoleniem jej ojca starego kapłana Kriwe, imię po kądzieli. A wszystkim wiedzieć trzeba iż w ich pruskiej chacie w grodzie Cholinum, specjalizowała się ta rodzina od pokoleń w wyrobach tkackich. Mieli w specjalnie wybudowanej dla tych celów przybudówce warsztat tkacki. Przędli w nim na zmianę zarówno Radosława jak i Radogost, a także uprawiała się w tajnikach tego rzemiosła i umiejętnościach reszta rodziny. Była bowiem niezwykła obfitość w ich okolicach zarówno lnu rozplenionego po okolicznych polach, jak i wełny ze strzyżonych dużymi żelaznymi nożycami pod koniec lata owiec. Po wypłukaniu i osuszeniu wełny, rozskubywali ją i czyścili w rękach lub drewnianymi grzeblami.

Bardzo lubiła pracować przy wrzecionach matka Świętosławy, niezwyklej onegdaj urody Dobiegniewa, która oczarowała swoim wdziękiem i mądrością jeszcze wówczas młodego Kriwe. Miłość między nimi była tak wielka i gwałtowna, że będąc w związku ze swą prawowitą połowicą Domaradą, uczciwie zakupioną za dwa konie, trzy kozy i sześć owiec - Kriwe oszalał na punkcie Dobiegniewy. Odwiedzał ją nieustannie w rodzinnej chacie, wychodził na długie spacery po puszczy i zdarzało się iż wracali o późnej wieczornej porze, a często już nad ranem przytuleni, wpatrzeni w siebie i oczaro-

wani oboje uczuciem, które ich naszło niespodzianie i opanowało bez reszty. I z tego związku narodziła się Radosława, podziwiana w całym laukście i adorowana przez wielu młodych synów pruskich rodzin, bowiem wyrosła na dorodną i godną pożądaną dziewczynę. Szybko też upatrzył ją sobie jeden ze starszych synów rodziny tkaczy grodowych Radogost i pojął za żonę. Wnosząc do wspólnego majątku jeden z warsztatów tkackich oraz w podarunku od jednego z miejscowych rikijs - zbudowaną wspólnie, przepiękną łódź wiosłowo-żaglową.

Teraz właśnie, tuż przy pomoście na przystani rzecznej przy grodzie, ładowali do niej wyroby tkackie z własnego warsztatu - długie kirtle misternie tkane przez Dobiegniewę a wzorowane na wikińskiej modzie, jakieś kaptury i futrzane czapy chętnie kupowane na targu w Truso, płótna lniane na kołdry i materace, płaszcze ze skór zwierzęcych oraz zamknięte szczelnie na pszczeli воск napoje w glinianych naczyniach .

Po załadowaniu łodzi towarami, Radogost pośpiesznie poszedł jeszcze do grodu Cholinum i wrócił z trzema wojami uzbrojonymi w duże, obszyte twardą skórą tarcze i metalowe miecze oraz włócznie zdobione rodowymi flagami. Wsiedli też wszyscy niebawem do łodzi, nie wiedzieć dlaczego tak uzbrojeni na wyprawę handlową, ale kiedy ich statek miał skręcić w stronę Truso zaczął płynąć rzeką w kierunku Zalewu Estyjskiego, owa zbrojna ochrona i doposażenie rybackiej łodzi nie wydało się już tak dziwne. Płynęli pod rozpiętym żaglem, Świętosława krzątała się na rufie łodzi, a zbrojni pruscy wojowie odłożyli tarcze i miecze, wypatrując tylko na brzegach i wcinającej się w ciemny horyzont puszczy rzeki, ukrytego i niewidzialnego jak dotąd wroga. Niebo pokryte było ciemnymi chmurami, ale nic nie zapowiadało jeszcze nadciągającej z północy burzy.

Nagle zza zakrętu rzeki wypłynął dostojnie długi drakkar wikiński z wielką głową jakiegoś zwierzęcia wyrzeźbioną na dziobie i z dwoma opuszczonymi żaglami. Ale po obu stronach łodzi ukryci za zawieszonymi na burtach dużymi tarczami wiosłowali bezszelestnie, bez uderzania wiosłami w wodę wikińscy wojownicy. Za chwilę niczym wodny nixam, wysuwać się zaczął w oddali wysoki, rzeźbiony dziób drugiej łodzi, również popychanej niewidzialną siłą ludzkich

miężni. Radogost zamiast się przestraszyć, zaczął wymachiwać długą włócznią z frędzlami, wyraźnie dając jakieś tajemnicze znaki i sygnały nadpływającym łodziom. W pewnym momencie jednocześnie zrobiły one ostry zwrot przez lewą burtę i zaczęły dopływać do brzegu w pobliżu wydmy, gdzie widać było już z daleka wystający rozległy pomost drewniany. Trzej wojowie i Radogost ze Świętosławą, zaczęli spokojnie przygotowywać się do spotkania z groźnie wyglądającą wyprawą rozbójników morskich. Skierowali też swoją łódź w stronę pomostu, pośpiesznie przy tym ściągając żagiel z masztu. Gdy już dobiły wszystkie łodzie do długiego jak się okazało, bo wcinającego się głęboko w małą zatoczkę i ład pomostu, z wikińskich łodzi rozległy się jakieś dzikie okrzyki, pomrukiwania i bicie mieczami w duże bojowe tarcze. Radogost jednak był spokojny, wysiadł ze swojej łodzi i zaczął układać na pomoście przywieziony towar. A kiedy podszedł do niego groźnie wyglądający, w skórzanym hełmie z rogami i dwoma mieczami za pasem wiking, Radogost zawołał z nieskrywany zadowoleniem i radością.

- Normañski bracie, Rudobrody Eryku, jakże się cieszę, że cię widzę i całą twoją hordę piratów morskich. Przygotowaliśmy dla was sporo towaru, napojów i szlachetnych kamieni. A w pobliskim grodzie Budoraj oczekują was młode i piękne pruskie dziewczęta, chętne do pieśczęt i miłowania. Zresztą sami wiecie jak korzystać z dobra i cudów natury tego świata.
- Ahoj! Hej ha! Uuuu! Auuuu! Heja ho! - zakrzyknął dziarsko, aż echo poniosło jego wołanie gdzieś przez puszcę i zakątki estiowskiej krainy. Rudobrody Eryk zaś odrzekł mu w wikińskim, znanym powszechnie w tych stronach języku.
- Wiry powietrzne, komety i ogniste smoki jak płynęliśmy widać było nad tą nieszczęsną krainą. Jakże się cieszę Radogoście i Świętosławo, że was widzę w zdrowiu i rozkwicie.

- Hej ! Wanowie ! Władający wiatrem, burzą i ogniem. Njorda niesie wam pokój i pełne sieci jesiotra, sandacza i łososia, a żeglarzom napina żagle i pomyślnie prowadzi do brzegów. Jego żona Skadi sama kochać się lubi, bierze pod opiekę kobiety brzemienne i kochanków. Hej! Bogowie nawałnic i piorunów...! Przybywajcie !

Jakby w odpowiedzi zza ciemniejącego horyzontu nieba wypłynęły burzowe chmury, zerwał się gwałtowny wiatr i rześisty deszcz, burza rozpętała się na dobre. Wikingowie pochowali się w swoich łodziach w dobrze znanym im tylko kryjówkach. Natomiast Świętosława i Radogost wraz ze swoimi wojami, ubrani w nieprzemakalne płaszcze ze skór zwierzęcych, poszli do pobliskiego grodu Budoraja na handel i ugodę związaną z wizytą dopiero co przybyłych wikińskich gości. Kiedy burza ucichła, wiatr wyraźnie osłabł i bogowie gromów podwładni Freyowi, odstąpili od swego panowania nad estyjską krainą - strudzeni wędrowcy dotarli wreszcie do bramy grodu, otoczonego głęboką fosą i palisadami obronnymi. Na ich widok zbrojna straż zaczęła powoli opuszczać zwodzony most, który z niemiłosiernym chrzęstem torował drogę do majdanu. Niewielki orszak podróżny zaczął teraz wkraczać przez bramę grodową. Na dziedzińcu czekał na nich najstarszy z rodu rikijs, stary bard Bratusław z rodu Gołędów, opiewający sławę pruskich wojowników, który znał wiele sag i przypowieści z życia pomezzańskich i pogezańskich szczepów, a nawet granicznych ludów Natangów, Samów i Warmów. Z dostojną, przeoraną życiem twarzą i sięgającą prawie do pasa brodą oraz trzymaną w prawej ręce Krzywulą, witał przybyłych gości ze znaną nawet w odległych krainach gościnnością.

- Witajcie! Witajcież z drogi! - zawołał serdecznie. Czekam na was już gorąca strawa i kumys w mojej chacie. Jakże się cieszę Świętosławo i Radogoście, alści poznaliśmy was z daleka. Powiedzcie ano,

- jakie bogi was przywiodły do naszego grodu w taką burzę i gromy. Boski Occopirma nad wami się ulitował i zesłał żywotnego słońca promienie. Jakże się raduje dusza moja, co już od dawna czeka na nowe jej lepsze wcielenie. Chodźcież do chaty, gdzie czeka was moja Jaromira o waszej wizycie przez straż na wałach czuwającą rychło w czas powiadomiona.
- Witaj bardziej i szamanie Bratusławie, znajdujemy cię przecie w zdrowiu i serdecznej gościnności. Jakże łaskawy jest Perkun, co przyzwolił nam bez swego łyskania dżdżu i gromu dotrzeć szczęśliwie do twego rodzinnego grodu.

Po wymianie grzeczności powitalnych poszli więc za namową starego rikijs do jego chaty, która stała niedaleko, tuż obok skupiska ziemianek, służących za magazyny żywności zdobytej w wyprawach zbrojnych lub kupionej na targu w Truso albo też i nabytej u wędrownych handlarzy towarów.

Kiedy Świętosława idąc na końcu orszaku zbliżała się również do domu starego Bratusława, obiegły ją dziewoje z pobliskich chat i domostw.

- Świętosławo, nasza Sławciu ! - wołały radośnie - opromieniasz nas swoją urodą i oświeblasz nasze nadzieje, gwiazdeczko najjaśniejsza na niebie - wołały za nią podbiegając z różnych stron.

Świętosława promieniała szczęściem z takiego powitania. Szepnęła tylko coś na ucho swojemu mężowi i pobiegła wraz z innymi dziewczętami na pobliską ukwieconą łąkę, aby tam nasycić swoje młode przecież serce opowieściami o marzeniach i przygodach miłosnych w tutejszym grodzie. Natomiast pozostała część zaproszonych przez Bratusława gości przekroczyła już próg jego domu, gdzie spodziewano się usłyszeć jak zwykle prorokowanie w

jego pieśniach o najbliższej przyszłości, a także suto zastawionego stołu z polewkami dla rozwiązania języków i rozjaśnienia debatujących o trudach życia umysłów. Nikt nie spodziewał się jednak tragedii, która miała wkrótce nastąpić, związanej z niespodziewanym najazdem wikingów.